

Tomasz Kawski

Uwagi do „Kilku uwag...” Krzysztofa Osińskiego, czyli rzecz o rozumieniu

Przystępując wspólnie z Agnieszką Jedlińską-Kawską do pisania pracy o ludności żydowskiej w Bydgoszczy w XX wieku (ukazała się drukiem w Bydgoszczy wiosną bieżącego roku), nie sądziłem, że wywoła ona u Krzysztofa Osińskiego (dalej: K.O.) tyle emocji. Część z zawartych zarzutów i uwag sformułowanych przez K.O. nie podlega dyskusji. Błędy zdarzały się i zdarzają w każdej publikacji. Ich występowanie jest pochodną wielu czynników. Nie drążąc tej kwestii, nie czas i miejsce, z uznaniem chylę czoła przed uczonością i szczegółowością wobec części poczynionych uwag. Inne uznaję za wydumane, jeszcze inne za kuriozalne. Odniosę się do tych najbardziej charakterystycznych.

Poczynając od kwestii ogólnych, K.O. kwestionuje zasadność przyjętych ram chronologicznych pracy. No cóż. Nie wiem, jakie doświadczenie pisarskie ma Recenzent w konstruowaniu prac monograficznych obejmujących większe fragmenty historii. Wydaje mi się, że raczej niewielkie, o czym świadczą niektóre z uwag. Jeśli zarysowanie kontekstu historycznego zbiorowości Żydów w Bydgoszczy jest niecelowe, to na zasadzie analogii możemy z czystym sumieniem stwierdzić, że można pominąć wcześniejsze dekady poprzedzające np. wydarzenia z marca 1968 czy grudnia 1970 roku. Ich geneza jest zapewne zbędna. Pewnie wystarczyłoby wskazanie na to, co działo się kilka tygodni, dni, może godzin wcześniej.

Argumentacja odnosząca się do braku informacji o tym, co się działo z Żydami bydgoskimi w dwóch dekadach poprzedzających II Rzeczpospolitą wynika z przyjętych ogólnych norm narracji tekstu. W pisarstwie historycznym, mimo że obowiązują pewne kryteria wynikające z metodologii badań, na razie mamy do czynienia z wolnością co do sposobu prezentowania treści. Autorzy w opracowaniach monograficznych mają dowolność w sposobie prezentowania określonych treści. Dokonują ich selekcji. Monografia nie może być poddana bardzo ścisłym regułom, jakie są odgórnie narzucane przez redaktorów, np. słowników

biograficznych. Zatem K.O. nie zwrócił uwagi na intencje piszących. Nie mieliśmy, co zostało wskazane we wstępie, aspiracji do całościowego ukazania dziejów bydgoskich Żydów. Chodziło o pewne uzupełnienia istniejącego stanu wiedzy, jeśli pojawiła się taka konieczność, jeśli takowa nie występowała, pewne treści zostały zmarginalizowane lub pominięte. Dotyczy to m.in. informacji z lat 1901–1920, w tym także odnoszące się aspektów demograficznych (patrz, s. 18). Wtórne przepisywanie informacji o czymś, co doczekało się przyzwoitych opracowań u innych Autorów (np. opracowania Zdzisława Biegańskiego odnoszące się do Żydów w Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym czy do „Szabes Kuriera” Grzegorza Berendta, Dariusza Stoli, Bożeny Szaynok), jest zabiegiem zbędnym i jałowym. Wystarczy zasygnalizować pewne zjawiska i mechanizmy. Mnożenie bytów, pozornie poznawczych, jest bezcelowe. Po co przywoływać w adresach bibliograficznych niektóre prace, które nie zmieniają ogólnego obrazu (np. prace Marka Jeleniewskiego, Nel Powel). Podobnie rzecz się ma z zarzutem braku indeksu osobowego, który zdaniem K.O. jest standardem. Być może w większości prac jest niezbędny, jednak w części jego zamieszczenie wpisuje się w manierę sztucznego powiększania objętości. Jeszcze raz podkreślę: treść pracy nakazuje przy konstruowaniu jej struktury stosowanie zasad zdrowego rozsądku. Dogmatyzm jest nieuzasadniony. Jaki sens ma konstruowanie indeksu osobowego, jeśli w pracy znajduje się kilka objętościowo dużych (s. 210-267) aneksów, zawierających dane osobowe wielu osób? Ich powtórne zamieszczenie bez wątplenia sprawiłoby, że książka powiększyłaby się o kolejnych kilkadziesiąt stron. Tylko po co? Można by jeszcze dodać indeks nazw geograficznych. Kolejnych kilkanaście stron. Wygoda Czytelnika nie jest żadnym argumentem. Zresztą w większości monografii mojego autorstwa indeksy nie występują. Ich Recenzenci w żadnym przypadku, kierując się zdrowym rozsądkiem, nie uznali tej niedogodności za wystarczający powód, by go wyluszczyć.

O samych Żydach K.O. właściwie sądu nie wygłasza. Nie doczekałem się żadnych twórczych uzupełnień odnoszących się do opisywanych wydarzeń z okresu międzywojennego, wojny i części okresu powojennego. Uwagi tym samym dotyczą problemów „okołożydowskich”. Zaniechanie refleksji odnoszących się do właściwej historii Żydów świadczy o tym, że K.O. ma w tym względzie bardzo ograniczoną wiedzę. Jej brak wymusił płytkość poczynionych uwag. Daje się to także zauważyć w odniesieniu do uznania, że likwidacja oddziału bydgoskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (dalej: TSKZP) w początku lat 70. XX wieku, nie stanowi żadnej cezury. K.O. nie dostrzegł, że w przypadku okresu powojennego, o czym była mowa w pracy, zmienia się kryterium definicyjne dotyczące tego, kogo uznajemy za Żyda. Tak jak w okresie

międzywojennym, choć też z pewnymi wyjątkami, Żydem był ten, kto wyznawał mozaizm. Kryterium to zmieniło się w latach wojny za sprawą przyjętych rasistowskich wyznaczników. Dla okresu po 1945 roku we współczesnym piarstwie historycznym przyjęto, że Żydem był ten, kto się do tego przyznawał, nie wstydział się swojego pochodzenia, utrzymywał kontakty z żydowskimi organizacjami. Tym samym to zjawisko samookreślenia decydowało o przynależności. Gdyby o tym K.O. pamiętał, wiele uwag poczynionych w dalszej części recenzji/artykulu recenzyjnego uległoby dezaktualizacji. Dotyczy to zwłaszcza wniosków odnoszących się do ostatniego rozdziału, o czym szerzej w dalszej części. Likwidacja oddziału bydgoskiego TSKŻP wyznacza cezurę chronologiczną tak w wymiarze organizacyjnym, jak i symbolicznym. To, że w mieście pozostali nieliczni przedstawiciele tej społeczności, dawni członkowie oddziału, nie jest żadnym argumentem uzasadniającym tropienie ich losów, a tym bardziej ich publikowanie w takiej czy innej formie, zwłaszcza jeśli prosili o anonimowość. Tropienie Żydów, którzy w większości pozbyli się swej starej tożsamości i nabyli nową, polską, nie wydaje się ani mądre, ani moralnie zasadne. Ponadto fatalnie się kojarzy.

Czy warto konfrontować zagadnienia z innymi materiałami archiwalnymi, np. zdeponowanymi w IPN? Na ogół przypomina to szukanie przysłowiowej igły. Związek Wyznania Mojżeszowego w Polsce, w Bydgoszczy, o czym była mowa w pracy, przestał istnieć w końcu lat 40. XX wieku. Podobnie rzecz się ma z aktywnością „Jointu”. W źródłach od lat 50. XX wieku brak śladów jego aktywności w Bydgoszczy. Analiza dokumentacji warszawskiej TSKŻP, jaką dysponuje Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, nie przyniosła z punktu widzenia Bydgoszczy oczekiwanych rezultatów. Są to w większości te same dokumenty, które zostały wytworzone na poziomie oddziału. Co więcej, dla końca lat 60. XX wieku, w Warszawie ich po prostu nie ma. Dodam, może tylko gwoli dopełnienia, że zrezygnowałem z odwoływania się do szeregu innych źródeł archiwalnych, w których pojawiały się jakieś szczątkowe informacje o bydgoskich organizacjach funkcjonujących np. w okresie międzywojennym. Samo stwierdzenie ich istnienia, potwierdzone w innych źródłach, nie jest wystarczającym argumentem, by o tym pisać. I znów niechęć do mnożenia bytów sprawiła, że samowolnie zdecydowałem o pomniejszeniu objętości. Dotyczy to np. dokumentacji złożonej w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie (np. Fondy: 332, 337, 338) czy Archiwum Historii Narodu Żydowskiego w Jerozolimie (np. kolekcja Izaaka Herzberga). Dla okresu powojennego dotyczy to np. archiwaliów Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. W tym ostatnim przypadku materiału jest na tyle dużo, że warto mu poświęcić odrębny tekst. Po co pisać o nazewnictwie dzielnicy Szeiretry, dla

autochtonicznych Polaków w międzywojniu – jak wynika ze źródeł – nazwa nadal była w użyciu. Nazwa Skrzetusko występowała równolegle, choć rzadziej. Po co o tym pisać i jaki ma to związek z narracją? Pojawia się także zarzut odnoszący się do udziału Żydów w handlu drzewem. Żydzi handlowali tak drzewem jak i drewnem. K.O. zapewne nie wie, że powszechną praktyką wśród żydowskich kupców i przedsiębiorców branży drzewnej, było kupowanie zarówno już ściętych drzew, jak i polaci jeszcze rosnącego lasu, który następnie eksploatowali. W obu przypadkach pozyskany surowiec pozostawał, choćby wstępnie obrobiony i sprzedawany. Kuriozalne jest przypisywanie autorom używanie kalki słownej (tu całkowicie niezrozumiale wydaje się użycie przez K.O. słowa „kalka”) odnoszącej się do wystąpień bydgoskich Żydów przeciw faszyzmowi. K.O. całkowicie myli konteksty poznawcze. Szereg żydowskich organizacji oraz gmin wyznaniowych, których członkowie protestowali przeciwko faszyzmowi, nie czyniło tego wyłącznie z powodu krytycznego stanowiska wobec, i tu się zgadzam, co do ograniczonej roli w polskim życiu politycznym, krajowemu faszyzmowi.

Dodać warto, że faszyzmem interesowali się nie tylko polscy radykałowie, ale także i żydowscy, powiązani np. z Nową Organizacją Syjonistyczną. W grę wchodziły jeszcze dwa wątki. Pierwszy wiązał się z postępującą autoryzacją życia politycznego, rosnącym radykalizmem środowisk prawicowych, tak narodowych, jak i chłopskich czy lewicowych, oraz rosnącą liczbą zajęć antyżydowskich, zwłaszcza w latach 30. XX wieku. Rosło poczucie zagrożenia. Wreszcie należy wspomnieć, że środowiska żydowskie, głównie gminy, prowadziły coś na kształt polityki zagranicznej (odsylam do ostatniej książki Rafała Żebrowskiego o gminie warszawskiej w dwudziestoleciu międzywojennym z 2012 czy mojego autorstwa o żydowskich gminach wyznaniowych z 2014 roku). Protesty przeciwko faszyzmowi, jakkolwiek z lokalnym tłem, dotyczyły także tego, co się działo w innych krajach diaspory, gdzie Żydzi byli poddawani presji czy prześladowaniom, głównie w Trzeciej Rzeszy, ale także w innych krajach, np. Rumunii, Słowacji.

Szczególnie dużo miejsca K.O. poświęcił analizie ostatniego rozdziału książki, traktującego o okresie po 1945 roku. Najbardziej zdumiewa zarzut o „braku jakichkolwiek proporcji w odniesieniu do prezentowanego materiału”. Zdominowanie narracji dla okresu od 1945 roku do 1950 roku wynika z bardzo prostej przesłanki. Był to okres szczególnej aktywności, stąd dużo informacji. Likwidacja względnej samodzielności szeregu organizacji, czego organizacyjnym wyrazem było utworzenie oddziału TSKŻP, spowodowała, że zamarła aktywność członków, następowała marginalizacja wynikająca choćby z powodów demograficznych. Procesy te są wyczerpująco omówione. Tu znowu, w przypadku uwag K.O., dało o sobie znać nieprzyjęcie do wiadomości, że w odniesieniu do ludności

żydowskiej zostało zastosowane kryterium samookreślenia. Tym samym zarzut o braku zasadności przyjętej na cały wiek XX gradacji chronologicznej wydaje się wydumany. Uszczegółowienia dokonano we wstępie, o czym była już mowa. Od lat 70. XX wieku tym samym, przy zasadzie samookreślenia, Żydów po prostu nie było. Przypisywanie komuś żydostwa, jeśli się do niego np. poczuwał, z różnych przyczyn nie wydaje się roztropne. Chęć tropienia osób według kryterium etnicznego wydaje się co najmniej niesmaczna, a dla wielu – tak Żydów, jak i nie-Żydów – nosi znamiona dyskretnie skrywanego antysemityzmu.

Jeśli pojawiły się w pracy informacje o pewnych osobach, które wpisują się w to kryterium, to nie z uwagi na złe intencje, lecz jedynie jako potwierdzenie pewnych opisywanych zjawisk. Poszerzenie przez K.O. informacji o działalności, powodach odejścia, zwolnienia ze służby itd. szeregu działaczy jest bez wątplenia interesujące, tylko – jeszcze raz dodam – osoby te w większości nie były członkami żydowskich organizacji. Pełna zgoda co do błędu w odniesieniu do osoby Chaima Markowicza/Henryka Markowicza. Nie rozumiem natomiast, dlaczego K.O. uważa odniesienie się do osób związanych z UB, które straciły związki z Bydgoszczą, za niezasadne. Gdyby przyjąć założenie, że eliminuje się osoby migrujące, współtworzące historię (pozytywnie lub nie), to właściwie można rozpocząć pisanie dziejów Bydgoszczy, jak i każdego innego miasta, od nowa. Tylko czy owa rzeczywistość, wykreowana poprzez zawężenie populacji, będzie pełniejsza? Wątpię.

Podważanie przez K.O. tezy o powszechnie panującym wśród polskiego społeczeństwa antysemityzmie jest chyba smutnym żartem. To, że nie pojawił się odsyłacz bibliograficzny, o niczym nie przesądza. Informacja ta jest oczywista dla kogoś, kto choćby w niewielkim stopniu zna literaturę przedmiotu powstałą po 1990 roku. Wystarczy wspomnieć przywoływanego przez K.O. Marcina Zarembę czy wcześniejsze opracowania i źródła drukowane, np. Bożeny Szaynok, Jolanty Żyndul, Aliny Całej, Heleny Datner-Śpiewak, Krystyny Kersten, Natalii Aleksium, Marka Jana Chodakiewicza czy lokalnie Mirosława Golona. W tym kontekście nie wymaga specjalnego uzasadnienia teza o istnieniu związku między rosnącą niechęcią do Żydów po wojnie z wojennym kontekstem. Z jednej strony był kontekstem tego, co działo się w Polsce wschodniej w latach 1939–1941 zarówno pod okupacją sowiecką (patrz np. Andrzej Zbikowski, *U genezy Jedwabnego...*), jak i niemiecką. Przejmowanie nawyków językowych, choćby w odniesieniu do używania słowa *Aryjczycy* po 1945 roku, jest udziałem nie tylko Polaków, ale także pewnej części ocalonych na ziemiach polskich Żydów. Wynika to jasno ze źródeł tak lokalnych, jak i istniejących badań o charakterze socjologicznym (np. Irena Hurwic-Nowakowska, Alina Cała, Ewa Banasiewicz-Ossowska). Czym

się tu oburzać, jak czyni to K.O., podobnie gdy uznaje, że nie do przyjęcia jest używanie pojęcia *wyzwolenie* w odniesieniu do „oswobodzenia Bydgoszczy spod okupacji niemieckiej w 1945”. Przyjmijmy, że jako istotę bardzo delikatną, może mnie w tym przypadku razić słowo *oswobodzenie*. Semantyka. Dla Żydówek, które ocalały w Bydgoszczy i okolicach w styczniu 1945 roku, przyjsie Rosjan było bez wątpienia wyzwoleniem. Podobnie jak dla większości Żydów, którzy ocaleli, niezależnie od miejsca pobytu w latach 1939–1945. Nie do końca rozumie, dlaczego przytoczone w aneksach informacje o sytuacji majątkowej gmin w Solcu Kujawskim i Koronowie, zlikwidowanych w latach 30. XX wieku i podporządkowanych gminie bydgoskiej, są zbędne. Zostały zamieszczone jako uzupełnienie, ponieważ dane te nie zostały przedstawione przez Zdzisława Biegańskiego. Z zarzutami związanymi z doбором rycin, ilustracji, jakością zdjęć czy nawet okładce nie będę polemizował. Strona techniczna rzeczywiście nie jest najlepsza. Natomiast odwołanie się do wizerunku „Dziennika Wieczornego”, widniejącego na stronie tytułowej, który rzekomo nie miał związku z bydgoskimi Żydami, wydaje się złudne. Egzemplarz z 19 grudnia 1967 (nr 297) znalazł się w tekturowej walizce z epoki, której zdjęcie także widnieje na stronie tytułowej, razem z wieloma innymi dokumentami oddziału bydgoskiego TSKŻP będącymi w moim posiadaniu.